Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 42 (99) Warszawa, czwartek dnia 15 grudnia 1938 r. ROK III

Wybory samorządowe

Okres wyborów do samorządu terytorialnego rozpętał ożywioną dyskusję na temat roli tego samorządu oraz stosunku jego do całokształtu zagadnień państwowych i politycznych.

Zwłaszcza wiele dyskutuje się o alternatywach apolityczności i polityczności samorządu. Niektórzy w czambuł potępiają polityczność, inni z zapałem walczą z teorią apolityczności. Niektórzy w ogóle nie wyobrażają sobie działania apolitycznego w samorządzie, wywodząc ten charakter działania z uniwersalności ideologii, przyświecającej ludziom, czyli uważając, że samorząd jest tylko jednym z terenów obiektywizacji pewnej ideologii. Pisał o tym p. Próchnik w „Robotniku" i nie można mu odmówić pewnej dozy racji. Apolityczność często może oznaczać przypadkowość, brak programu. Polityczność — program harmonijny, zwartość, koordynację wszystkich składowych części realizowanych zagadnień. Polityczność czyli program jest wstępem do planowości.

Ale jest polityka i polityka.

Primo samorząd musi stosować się do ram większej całości, jaką jest największy „związek międzykomunalny" najwyższej użyteczności — państwo.

Secundo winna w ogóle w państwie istnieć jednolitość polityki realnej wszystkich członów, powodując wydajność ogólną systemu.

Samorząd terytorialny w zakresie koncepcji polityki realnej (oświatowa, komunikacyjna, budowlana, sanitarna itp.) nie ma wielkiej roli, jeśli chodzi o inicjowanie. Inicjowanie planowe i programowe tych zagadnień odbywa się, a przynajmniej odbywać się powinno, na płaszczyźnie ogólnopaństwowej. Zadaniem tedy samorządu jest wykonywanie zagadnień w ramach ogólno-państwowych założeń. I to jest funkcja olbrzymia, bo pomiędzy dobrym a złym wykonywaniem mieści się cała wielka gama odcieni. I dlatego, nawet przy niesamodzielności pewnych inicjatyw w samorządzie, praca jego jest tym niemniej b. ważna.

Jednak zdanie sobie sprawy ze związania samorządu z państwem i jego planem winno z gruntu przekreślać marzenie partii o możliwości stworzenia na terenie samorządu jaczejek polityki partyjnej, sprzecznej z wytycznymi ogólno - państwowego działania.

Ostatnio coraz mniej wiemy o programach partii — coraz więcej widzimy ich taktykę. Dlatego wróżyć o ich „polityczności" i „uniwersaliźmie" (jak tego chce p. Próchnik), zapładniającej przyszły samorząd, to znaczy wróżyć z lotu wróbli i z dymu lokomotywy. Nie wiemy, czy znajdzie się ktoś w Polsce, ktoby to potrafił. Gdy idziemy na wystawę „Warszawa wczoraj, dziś i jutro", wiemy czego chce p. Stefan Starzyński, i wiemy, że umie, bardzo umie robić to, co obiecuje, a gdy czytamy programy partii i konfrontujemy z rzeczywistością, tylko to wiemy, że nic nie wiemy.

Na gruncie praktycznym chcemy oceniać tę zachwalaną „polityczność". Poco mamy bawić się w teorie. Teorie partyjno - polityczne często zawodzą i nie mają nic wspólnego z praktyką. Damy dwa przykłady. Naprzykład czytając ostatni oficjalny program Stronnictwa Narodowego z r. 1928, widzimy tam kompletny brak sprawy żydowskiej. Mówi się w nim dosłownie w trzech miejscach po parę wierszy: o przeciwdziałaniu napływowi żydów z... Z. S. R. R., o oddzieleniu w szkolnictwie młodzieży żydowskiej od chrześcijańskiej i zaprowadzeniu numerus clausus na wyższych uczelniach. Nic o emigracji, nic o unarodowieniu gospodarki, nic o kulturze. A w praktyce mamy w Stronnictwie Narodowym — **tylko** sprawę żydowską.

Następny przykład: P. P. S. w swym „teoretycznym" programie z 2 lutego 1937 r. widzi perspektywę „autonomii terytorialnej dla obszarów o zwartej większości tych narodów, które stanowią w całym Państwie mniejszość oraz dla obszarów mieszanych narodowościowo" a to w drodze „samookreślenia ludności bezpośrednio zainteresowanej". Tak w teorii. A w praktyce — nie wątpimy, że członkowie P. P. S. są patriotami nienaruszalności obecnego stanu posiadania Rzeczypospolitej, owszem rzecznikami jego powiększania (stosunek P. P. S. do akcji przyłączenia Zaolzia).

Przypomniał nam p. Starzyński, że endecja, siedząca w Magistracie w koalicji z PPS akcję antysemicką prowadziła w ten sposób, że lokowała szkoły w żydowskich czynszowych kamienicach, przepłacając miliony.

Może teraz, gdyby — co nie daj Boże — zasiadła w Ratuszu, w myśl swego hasła upowszechnienia własności wydzierżawi pojedyńcze tramwaje bezrobotnym, a w myśl walki z „samorządowym etatyzmem" —

Redakcja „Zaczynu"

składa

przyjaciołom, czytelnikom

i współpracownikom

serdeczne życzenia Świąteczne

sprzeda piekarnię miejską i nowe gmachy szkolne.

Obawiamy się bardziej koalicji partii, nie partii samych. Przede wszystkim bowiem przy koalicji jest przymierze taktyczne, zatarcie harmonijnej linii (jeśli taką posiada jakaś partia), nastawienie na uzgodnienie interesów, którego wynikiem jest zawsze wegetacja, następnie stawianie na personalizm i „podział łupów".

Trzeba tu podkreślić, że partie opozycyjne, wygłodzone dość długą absencją w organach publicznych, z tym większą zaciekłością rozpętałyby polityczną robotę na terenie samorządowym, zaprzepaszczając cele rzeczowe samorządu i wyczerpując jego kasy. Byliśmy tego świadkami we wszystkich samorządach, a przede wszystkim w nie tak dawnym koalicyjnym samorządzie Warszawy.

Za obiaw pożądany należy uważać wystawianie w wielu jednostkach samorządowych jednej uzgodnionej listy nawet jeśli ludzie, figurujący na liście pochodzą z różnych ugrupowań. Gdy zgadzają się stanąć zgodnie obok siebie bez walki wyborczej — jest to akt zjednoczenia o głębszym znaczeniu, niż koalicja powyborcza w warunkach przymusowych.

Jeszcze jest jedna rola samorządu, rola czysto polityczna, spełniana przezeń raz na 5 lat. Otóż według obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu liczba delegatów samorządu terytorialnego do zgromadzeń okręgowych, wybierających kandydatów na posłów, wynosiła w r. 1936 — 63,08% ogółu delegatów, podczas, gdy procent delegatów organizacyj zawodowych pracowników umysłowych i fizycznych, zrzeszeń technicznych i samorządu zawodowego wynosił 15,05 procent.

Abstrahując od kierunku zmian obecnej ordynacji wyborczej, należy podkreślić rażącą dysproporcję pomiędzy tymi liczbami. Wynika ona niewątpliwie z faktu, że rozbudowa samorządu zawodowego jeszcze nie jest ukończona, jeszcze nie zrealizowane jest postanowienie Konstytucji o powołaniu Izb Pracy. Niewątpliwie rozbudowa samorządu zawodowego osłabi rolę polityczną samorządu terytorialnego.

Bezdroża

Minęło już dwa tygodnie od tragicznej śmierci Corneliu Codreanu. Można już zatem spojrzeć na tragedię rumuńską, nie uczuciowo, lecz okiem analityka, nie jako na krwawy finał burzliwego życia wybitnie zdolnej jednostki, lecz jako na fakt polityczny, który ma swoje przyczyny i niesie swe ostrzeżenia.

Bo tak jak prawie rok temu eksperyment Gogi i Cuzy nasunął nam tyle ostrzegawczych analogii, tak i droga błędów Corneliu Codreanu i jego ruchu stanowić winna przestrogę dla niejednych.

Bo dla historyka i dla polityka nie to jest najważniejsze, że zginął tragicznie Corneliu Codreanu, wysokiej klasy przywódca, ale to, że cały pewien system załamał się zdecydowanie, że cały pewien mechanizm działania zespołowego wykazał jakieś podstawowe i zasadnicze błędy. Bo jeśli dziś tyle sił młodej Rumunii marnuje się i spala bezużytecznie, a w ślepej uliczce nonsensu i zbrodni rozszalała śmiertelna walka dwóch terrorów potęgujących się wzajem, to jasne jest chyba, że musiały być jakieś błędy w rachunku, który do tego mógł doprowadzić.

Tych błędów widzimy wiele w zasadach ruchu żelaznej Gwardii.

Pierwszym była niewątpliwie osławiona „młodzieżowość" ruchu. Rumunia była chyba jedynym krajem w którym problem „młodzieży" był jeszcze bardziej wyolbrzymiony niż w Polsce. Zemściło się tutaj mechaniczne przenoszenie analogii z faszyzmu i hitleryzmu; tamte ruchy były młode, ale młode organicznie a nie programowo, ruch Codreanu był nie młody, ale „młodzieżowy", wysuwał młodzieżowość jako program, bazował na złudnym i tylekroć obalonym przez życie podziale na młodych i starych. Z walki młodych ze starymi, która czasem jest przedmiotem fermentu światopoglądowego, lecz nigdy nie może być podstawą sensownego ruchu politycznego, z walki tej chciał uczynić Codreanu punkt wyjścia wielkiej akcji politycznej. Ruch polityczny, opierający się na młodzieży akademickiej i szkolnej, zawsze zabrnąć musi na bezdroża paradoksów, kończących się czasem śmiesznie, a czasem, jak w tym wypadku, tragicznie.

Drugim błędem było niewątpliwie nadanie ruchowi charakteru mistyczno - utopijnego. Idealizm jest niewątpliwie zdrowym światopoglądem i operując realnymi wartościami tworzyć może osiągnięcia najwyższej skali, ale idealizm zdegenerowany, nieodpowiedzialny, graniczący z mistyczną histerią i nieodpowiedzialnym utopizmem to siła rozkładowa, źródło negacji przyczyna nieliczenia się z rzeczywistością i z jej realną problematyką. Gdy gdzieindziej wielkie hasła, polityczne mitotwórstwo było jedynie środkiem, motodą apelowania o wytrwałość i wyrzeczenia, ruch Codreanu widział odrodzenie Rumunii w przestawieniu mentalności na mistycyzm, na trwanie w ekstazie i statyczny idealizm. Takie stanowisko wieść musi bądź do załamania i obłudy, bądź do nieżyciowego utopizmu, stwarzając źródło nieustających konfliktów.

Łączy się z tym jeszcze jedna cecha, którą nieraz zajmowaliśmy się w „Zaczynie" tj. fanatyzm. O ile fanatyzm ideowy jest zdrowy i twórczy, o tyle fanatyzm polityczny jest zawsze zgubny. Doprowadza zawsze do światopoglądu reprezentującego praktycznie jedynie interes grupy, bez względu na to jaki interes reprezentuje teoretycznie grupa. Bezkompromisowość staje się zazwyczaj głównie bezkompromisowością taktyczną, a wiemy, że taktyka wymaga właśnie najczęściej kompromisów i ustępstw ideowych. Fanatyzm grupowy zwykł utożsamiać ideologię z zespołem ludzkim grupy i z tradycją czy raczej symboliką, organizacyjną. To personalne i czysto zewnętrzne traktowanie zagadnień odbija się bardzo ujemnie na przyzwyczajeniach myślowych, sankcjonuje subiektywizm grupowy i wywołuje dalszy łańcuch logiczny błędów i paradoksów.

Z fanatyzmem grupowym i z personalno - symbolistycznym traktowaniem łączy się ściśle sprawa wodzostwa. Rozróżniamy wodzostwo rzeczowe od wodzostwa objawionego. W pierwszym wypadku mamy system nowoczesnej hierarchii, czynnik decydujący zaś cieszy się ogólnym zaufaniem zarówno z racji osobistych walorów, jak i kompetencji, czy wreszcie z faktu, że stanowisko jego, dające mu sumę danych i wiadomości zupełnie niedostępnych dla przeciętnego człowieka, gwarantuje pełność jego sądów i obiektywizm jego decyzji. Tak np. Naczelny Wódz w Polsce jest równocześnie osobą i instytucją. Inaczej ma się sprawa z wodzostwem objawionym, charyzmatycznym. Inwazja wodzów „od dołu" jaka przeszła niedawno np. przez polskie ugrupowania młodzieżowe wykazywała to dobitnie. Wodzostwo takie, wiążące cały ruch z jednym człowiekiem przyjmuje odrazu olbrzymie ryzyko, bo załamanie się jednostki grozi załamaniem całego ruchu. Miejsce uzasadnionego zaufania zajmuje bezkrytyczna wiara, a zamiast obiektywnych kryteriów decyduje intuicja jednostki. Co dzieje się wtedy, gdy tej jednostki zabraknie? Przekonamy się o tym w niedalekiej przyszłości.

Dalszy błąd ruchu o którym mowa to zdecydowana negacja jako podstawa działania. Ruch ten mimo celów pozytywnych jakie sobie teoretycznie stawiał w praktyce żył negacją, walczył w praktyce nie tyle o coś, co z czemś. Wszystko natomiast co trwało, żyło, obowiązywało poza ekskluzywną grupą traktowane było wrogo, nienawistnie. Taki negatywizm jest bardzo niebezpieczny, bo prowadzi do stanu, w którym nie rozróżnia się spraw politycznych od spraw państwowych, w którym podstawę racji stanu miesza się z interesem rządzącego reżimu Takie zatracenie poczucia państwowego to już stan bardzo niebezpieczny, to już niemal zupełne skazanie się na zagładę.

Wreszcie słów parę wypada tu powiedzieć na temat metod stosowanych w walce fanatycznego negatywizmu. Mam tu na myśli terror stosowany zawsze przez ruchy tego typu. Terror jest bronią bardzo obusieczną i zawsze tłumiony jest kontrterrorem. Tej prostej prawdy uczy nas dobitnie historia wszystkich rewolucji. Pierwszy krok postawiony na tej drodze zmusza do dalszych i prowadzi w ślepą uliczkę bez wyjścia lub w przepaść krwawych porachunków, o olbrzymiej liczbie ofiar ze stron obu. Podważanie obowiązujących ustaw, przekreślenie porządku prawa i rozpoczę-

cie akcji na tłach nielegalnych, stwarza precedensy i usprawiedliwia analogiczne przeciwdziałanie.

Surowe i sprawiedliwe wyroki sądów (oczywiście nie „przysięgłych" w sprawie Doboszyńskiego) były zdecydowanym stłumieniem w Polsce samych zarodków tej metody działania, która w Rumunii doprowadziła do widocznych dziś rezultatów.

I chociaż śmierć Codreanu nastąpiła w okolicznościach conajmniej dwuznacznych i wzbudziła oburzenie i niesmak we wszystkich kulturalnych ośrodkach, trzeba oddać tu sprawiedliwość, że Codreanu był pierwszym, który zastosował strzały do bezbronnych, jako metodę walki.

Reasumując stwierdzamy jedno; widzimy dziś w Rumunii jak nieprzebrany ogrom zdolności ludzkich, poświęceń, ofiar marnuje się we wzajemnych porachunkach. Stan ten winien być ostrzegawczym momento dla tych wszystkich, którzy chcą opierać swoją działalność na wzorach Żelaznej Gwardii. Historia mało zna analogii następujących bezpośrednio po sobie. Faszyzm i hitleryzm były to ruchy samorodne, w metodzie działania atrakcyjne owiane czarem nowości. Ta właśnie „nowość" sprawiła że stały się zwycięskie. Ale ich banalne naśladownictwa kończą się już inaczej. Dalsze próby analogicznych „faszyzmów" rozumianych powierzchownie i płytko nie niosą już zwolennikom zwycięstwa. Są śmieszne — jak w Belgii, albo tragiczne — jak w Rumunii.

Oby w Polsce nie było ich wcale.

Publicystyka czy ekwilibrystyka

Podstawową wytyczną polskiej polityki gospodarczej jest konieczność uzgodnienia dwu zasadniczych postulatów: uprzemysłowienia kraju oraz wzmożenia potencjału wojennego. Przyjęcie tego kanonu narzuca z kolei odpowiednią metodę uprzemysłowienia. Punkt wyjścia musi stanowić zabezpieczenie niezależności gospodarczej w zakresie najbardziej niezbędnych dóbr i urządzeń. W pierwszym etapie industrializacji kładzie się, zgodnie z tymi przesłankami, główny nacisk na rozwój podstawowych urządzeń gospodarczych, przemysłu surowcowego oraz fabryk pracujących bezpośrednio dla celów wojskowych. Rozwój czysto konsumcyjnych działów przemysłu i w ogóle przemysłu przetwórczego odkłada się do dalszych etapów rozbudowy gospodarstwa narodowego.

Tej, jakgdyby odgórnej metodzie działania, świat liberalny przeciwstawia krańcowo różne rozwiązanie. Wiara w automatyzm procesów gospodarczych skłania do lekceważenia potrzeby planowego działania. Wystarczy w jakikolwiek sposób ożywić tempo działań gospodarczych, aby samorzutnie nastąpił harmonijny rozwój całości. Wszystkie działy przemysłu są ze sobą ściśle powiązane. Nie jest zatym społecznie ani gospodarczo ważne, który dział produkcji będzie najpierw rozszerzony. „Jedno ciągnie za sobą drugie. Możnaby — wyjaskrawiając rzecz — powiedzieć, że wytwórnia sprzączek metalowych jest wstępem do założenia wielkiej huty żelaza, a założenie wielkiej huty żelaza jest wstępem do założenia wytwórni sprzączek metalowych" (T. Sławiński). Nie rozumie się w tym środowisku potrzeby koncentrowania wysiłków w kluczowych objektach gospodarczych. Dąży się natomiast do oparcia uprzemysłowienia o rozwój prywatnego przemysłu przetwórczego.

Być może w warunkach zupełnej swobody gospodarczej i bardzo długim okresie obserwacji istotnie obydwie metody są równoważne. Tam jednak, gdzie przy ograniczonym szczupłym dochodzie społecznym istnieje konieczność czynienia bardzo dużych inwestycji w bardzo krótkim czasie rezultaty obu metod muszą być całkowicie różne. W naszych polskich warunkach powodzenie metody liberalnej jest conajmniej problematyczne.

Zrozumienie tych zależności rozpowszechnia się coraz bardziej. Nic więc dziwnego, że zaciekle broniący się działacze Lewiatana, przejawiają obecnie dużą aktywność polityczną i publicystyczną. Pośpiech i zdenerwowanie towarzyszące tej wciąż marnowanej pracy powodują, że zarówno dobór metod jak i poprawność rozumowania nie zawsze odpowiada oczekiwaniom ogółu.

Przed miesiącem ukazała się książka, bardzo charakterystyczna i w świetny sposób oddająca zalety i wady lewiatańskiej propagandy obronnej. Pisał ją jeden z czołowych publicystów z t. zw. sfer gospodarczych, redaktor oficjalnego organu Lewiatana „Przeglądu Gospodarczego", p. Tadeusz Sławiński [1]).

Przy czytaniu książki uderza niezwykła biegłość publicystyczna oraz głęboka znajomość życia gospodarczego. Olbrzymiemu wyrobieniu osobistemu nie towarzyszy niestety dostateczna otwartość przy rozważaniu poruszanych zagadnień. Znacznie więcej spotykamy jakże wymownych niedomówień, czy zlekka tylko naszkicowanych obrazów, niż wyraźnego stawiania kropek nad i. Być może nie bez wpływu na to pozostał charakter pracy: dostosowanie jej do wymagań wykładu na kursie dla nauczycieli. Ponieważ jednak niektóre rozdziały (np. rozdział o COP.) są w identyczny sposób formułowane, jak i dawniejsze artykuły w „Przeglądzie Gospodarczym", gdzie podobno nikt i nic nie krępuje autorów w wypowiadaniu poglądów, wolno przypuszczać, że ostrożność wypływa ze zrozumienia rosnącej wciąż rozbieżności pomiędzy poglądami społeczeństwa i środowiska, do którego autor należy.

Przykładem takiego ujmowania zagadnień może być naprzykład sposób przedstawienia przez autora roli kapitałów zagranicznych. W rozdziale „Polska na tle gospodarstwa międzynarodowego", wśród pewnej liczby słusznych i trafnych uwag znajdujemy cyfry dotyczące udziału zagranicznego kapitału akcyjnego i wierzycielskiego w przemyśle polskim oraz ich oprocentowania. Według danych oficjalnych wywiezione za granicę zyski od kapitałów akcyjnych wynoszą w 1935 r. 0,7 proc., od udzielonych kredytów 2,3%. Wniosków brak. Dzięki takiemu przedstawieniu sprawy mało zorientowany czytelnik (czy słuchacz wykładu) może dojść do przekonania, że „kapitał" zagraniczny osiąga w Polsce tylko minimalne korzyści. Jak jest istotnie; szkoda pisać —organizacja handlu krajowego i zagranicznego, pomoc techniczna firm zagranicznych, ówczesna koniunktura, wreszcie ujawniane od czasu do czasu dowody na to, że niekiedy rozwój pewnych działów produkcji jest sztucznie hamowany przez zagranicznego dysponenta — wszystkie te elementy zostały zakryte czterema cyframi.

Polska nie jest krajem bogatym. Kapitały zagraniczne dopływają słabo. Kapitałów własnych mamy niewiele. Braki materialne trzeba uzupełniać czynnikami psychicznymi — entuzjazmem. Autor bierze na siebie rolę straży pożarnej do gaszenia zapału. Granica między pesymizmem a defetyzmem nie została przekroczona, ale nie omija się żadnej okazji, aby stosunki nasze przedstawić w czarnych kolorach. Zabiegi tu stosowane stają się czasem wręcz zabawne. Na str. 91 i 92 znajdujemy słuszne i prawdziwe cyfry, że w okresie paru lat pokryzysowych dochód społeczny Polski — zarówno suma ogólna jak i ilość przypadająca na jednego mieszkańca uległa zmniejszeniu. Ze względu na stały wzrost liczby ludności spadek dochodu przypadającego na głowę ludności jest znacznie większy niż spadek całkowitego dochodu społecznego. Aby odebrać wszelką nadzieję autor dodaje, że nierównomierność wzrostu ilości mieszkańców i całkowitego dochodu społecznego utrzymuje się nawet i wtedy, gdy dochód społeczny rośnie. „...tak więc np. od r. 1927 do 1929 mamy wzrost dochodu ogólnego z 23,3 miliardów na 26,0 miliardów — o 11,6%, natomiast dochód na 1 mieszkańca wzrasta w tym okresie z 769 zł na 836 zł, tj. o 8,7%. W każdym więc razie rozwój dochodu narodowego nie dotrzymuje tempa przyrostowi ludności". — Ależ, nieprawda, autor sam sobie przeczy. W tym właśnie okresie dwudziestoletnim wzrost dochodu społecznego jest większy niż wzrost zaludnienia.

Wykorzystanie „optycznego" zjawiska, że 8,7% jest mniejsze niż 11,6% stanowi bardzo efektowny, choć niezbyt właściwy trick publicystyczny i świetny, przepraszam za wyrażenie — kawał. Jeżeli ten sposób pisania książki wywołuje u recenzentów naprawdę niezależnych, jak np. u p. Stężyckiego (Kurier Poranny z 6 bm.) namiętne sprzeciwy, to tylko dla tego, że takimi właśnie bezceremonialnymi sztuczkami od wielu lat utrudnia się racjonalną przebudowę gospodarczą. Śmiech byłby jed-

[1]) Tadeusz Sławiński. „Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej". W-wa 1938. Inst. Wydawn. „Biblioteka Polska". str. 173.

nak znacznie zdrowszą formą reakcji. Oczywiście śmiech połączony z głębokim podziwem dla niezwykłej ekwilibrystyki publicystycznej. Ta cudowna żonglerka jest zasadniczą metodą, stosowaną w książce, trzeba przyznać — stosowaną w sposób mistrzowski.

Autor miał niedawno na innym terenie również zabawną przygodę. W „Kurierze Polskim" z 29 listopada ogłoszono tekst odczytu wygłoszonego przez p. Tadeusza Sławińskiego na nadzwyczajnym walnym zebraniu Związku Przemysłu Chemicznego. W zakończeniu prelegent starał się uzasadnić, że rozwój chemii jest nierozerwalnie związany z liberalizmem gospodarczym. Chemia jest przezeń nazwana nauką, „która uczy liberalizmu". „...można się przekonać, jak pęknąć muszą wszelkie narzucone z zewnątrz sztywne formy pod naporem jednego pomysłu, jednego wynalazku, jednego człowieka. A zahamować tę prawdziwie rewolucyjną siłę, skrępować tę dynamikę, tak nieposłuszną jakiemukolwiek planowaniu, tak niepoddającą się obliczeniom ustalonym z góry — któż ośmieli się wziąć na siebie taką odpowiedzialność".

Oficjalne „Wiadomości" [2]). dość nielojalnie ustosunkowały się do prelegenta, pomijając w streszczeniu odczytu tę jego część. Można jednak przypuszczać, że powodowały się — tylko sympatią. Bo sprzeczność tej tezy z rzeczywistością jest nazbyt dobrze znana. Właśnie okresy, gdy liberalny system wymiany przestał prawidłowo działać, były okresami największego rozrostu technologii chemicznej. Cukrownictwo wyrosło w okresie „blokady kontynentalnej" za czasów Napoleona, sztuczny kauczuk — w czasie wojny światowej, syntetyczne związki azotu — to złamanie surowcowego monopolu. Przed kilku laty na wyższych uczelniach niemieckich rozlepiano ostrzeżenia przed zapisywaniem się na wydziały chemiczne. Po uruchomieniu drugiego planu czteroletniego zabrakło pięciu tysięcy dyplomowanych chemików. Na tezę o ścisłej współzależności rozwoju chemii i liberalizmu, zwłaszcza jeśli jest wysunięta przez wybitnego ekonomistę, można zareagować bardzo ostro, zdaje się jednak, że i w tym wypadku śmiech będzie najbardziej naturalną odpowiedzią.

Istnieje jednak czynnik wykraczający znacznie poza poczucie humoru. „Zagadnienia gospodarcze" to książka „będąca zbiorem poprawionych i uzupełnionych wykładów na kursie wakacyjnym dla nauczycieli licealnych w Krakowie, w lecie 1938 roku"... Istnieje bezsporna konieczność chociażby minimalnej korelacji pomiędzy wysiłkami władz szkolnych i ogólnym kierunkiem polityki państwa. Ta współzależność musi wywrzeć wpływ na dobór wykładowców dla nauczycieli. Nawet największe walory formalne wykładowcy nie mogą usprawiedliwić tak jaskrawego przekroczenia wolności nauczania. Ekwilibrystyka może być bardzo pasjonująca, ale nie w publicznej szkole średniej, ale nie w nauczaniu nauczycieli tych szkół.

[2]) Wiadomości Przemysłu Chemicznego. Organ Związku Przemysłu Chemicznego. Nr 23, z dn. 1.XII. 38.

Bezrobocie na wsi

Zagadnienie bezrobocia na wsi jest jedną z większych bolączek naszego życia gospodarczego, chociaż nie stanowi problemu w Europie odosobnionego. Wieś po wojnie przechodziła tak u nas, jak również i na zachodzie, różne koleje, z różnymi mankamentami walczyła i do dnia dzisiejszego walczy. Nie tylko u nas mogliśmy zaobserwować pauperyzację życia rolniczego. Albowiem cyklon kryzysu ogarnął większość państw, nie omijając nawet zasobnej Danii. Zamęt w życiu gospodarczym Europy, zaślepionej krótkotrwałym okresem prosperity, przeobraził nasze życie do tego stopnia, że dziś stajemy przed niezwykle ciężkim zadaniem: planowej naprawy naszej gospodarki wiejskiej. Oczywistą jest rzeczą, że państwa o strukturze przemysłowej napotykają mniejsze trudności w zorganizowaniu i postawieniu na należytym poziomie rolnictwa. Nie mniej jednak wszędzie zaczęto „reparację" od wsi, jako od pierwszego ogniwa całego życia gospodarczego.

W pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na stan oraz ilość warsztatów rolnych, w drugim — na stosunek ilościowy ludności wiejskiej do posiadanej w rozporządzeniu ziemi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że stosunek ludności do ziemi wypadł mniej przychylnie w krajach o charakterze rolniczym, niż przemysłowym. Jak ogólnie bowiem wiadomo, odróżniamy dwa typy krajów: urbanizacyjny, przemysłowy, gdzie rolnictwo ma za zadanie zaopatrywać swą ludność miejską w żywność i surowce, nie troszcząc się zupełnie o rynki zbytu, a często nawet bywa, jak np. w Anglii, że trzeba importować artykuły rolnicze, ponieważ własne rolnictwo jest w stanie zaopatrzyć swoje państwo tylko częściowo i to jedynie w artykuły ulegające zepsuciu. Wyrazem tych stosunków jest zazwyczaj zdrowa struktura argarna, polegająca na występowaniu przeważnie średnich i większych gospodarstw włościańskich, stojących na wysokim poziomie i ipso facto zdolnych do wydatnej produkcji.

Drugi typ państw, do których i my należymy, to kraje o słabej skali uprzemysłowienia i małym postępie urbanizacji, gdzie sytuacja rolnicza przedstawia się zgoła inaczej. Rolnictwo w tych krajach posiada ograniczone możliwości zbytu na rynkach wewnętrznych, a produkcja nastawiona jest przeważnie nie na zbyt, lecz na zaopatrzenie samego wytwórcy, przez co posiada charakter zbliżony do gospodarki naturalnej.

Ludność w krajach typu rolniczego pozostaje w przygniatającej ilości na wsi bez widoków na jakiekolwiek możliwości emigracyjne, albowiem wentyl emigracji geograficznej przestał działać. Zachodzi więc proces groźny dla rozwoju rolnego: dzielenie swych posiadłości, w wyniku czego powstają drobne, karłowate gospodarstwa.

Jest to pierwsza przyczyna powstania w Polsce tak dużej ilości gospodarstw karłowatych, tych warsztatów produkcyjnych pozbawionych „płuc". Wprawdzie mogłaby złu zaradzić migracja zawodowa ludności wiejskiej do innych pozarolniczych warsztatów pracy, ale i tutaj zachodzą trudności nie do zwalczenia, przynajmniej dzisiaj. A ponieważ zarobków pobocznych brak, gospodarka idzie w kierunku ekstensywnym, prowadzi się „bataglia del grano" (walkę o ziarno), a to wszystko z dużym skutkiem pogarsza strukturę agrarną. Dlatego też należy dążyć do jak najintensywniejszego uprzemysłowienia kraju i jego urbanizacji, w ten sposób tworzyć warsztaty dla zatrudnienia zbytecznych na wsi sił roboczych.

Tymczasem na wsi, gdzie według obliczeń J. Poniatowskiego mamy 8.800 ludzi zbytecznych, wytworzył się stan zatrważający. Ułomna gospodarka, brak ziemi, nadmiar rąk do pracy i t. p. czynniki sprawiły, że dzisiejszy drobny rolnik cofa się w postępie, karłowaciejąc na duchu i ciele. Trudno bowiem na 3 — 5 hektarowym gospodarstwie o racjonalną alimentację. Wieś spożywa nadmierną ilość węglowodanów z pomijaniem potraw o dużej zawartości tłuszczu i białka. Na karłowatym gospodarstwie część rodziny właściciela jest nie wykorzystana. A nie chcąc niszczeć w bezczynności, zużywa się dorosłe siły robocze do zbytecznych posług, jak na pasanie krowy przez dorosłego mężczyznę itp. W ten sposób tworzy się legion ludzi bezrobotnych o charakterze utajonym, jako że nie są oni rejestrowani.

Stan ten odbija się również na prężności demograficznej tego elementu, który ma być podstawą zdrowych sił fizycznych i moralnych Narodu. Szczególnie nieprzychylne warunki dla naszego rolnictwa mają miejsce w b. Galicji i południowej części b. Królestwa. Jednak nie da się niczym zaprzeczyć, że od 1921 r. sytuacja na odcinku wsi ogromnie się poprawiła. Rozparcelowano do tej pory około 3 miliony ha ziemi folwarcznej, zlikwidowano prawie wszystkie służebności, skomasowano 5 milionów ha., dokonano na dużą skalę melioracji. Podniesiono do pewnego poziomu produktywność rolnictwa i rozbudowuje się przetwórstwo. Niestety, prace jakie przez ludzi dobrej woli zostały dotychczas wykonane, nie są jeszcze wystarczające. Nadal mamy przerost sił roboczych na wsi, nadal daje się zaobserwować kryzys, nadal emigracja jest zamknięta, nadal brak intensywnej urbanizacji. A tylko drogą ustawicznego i planowego zwalczania bezrobocia po przez uprzemysłowienie i urbanizację wsi można będzie podciągnąć

naszą wieś. Trudności są wprawdzie duże, ale wspólnym wysiłkiem można je przezwyciężyć. Chociaż należy sobie jasno zdawać sprawę, że stan naszego rolnictwa daleki jest od świetności. Jeszcze dzisiaj bowiem w Polsce na 4,2 miliony gospodarstw rolnych, około 60% jest poniżej 5 ha. O wiele gorzej przedstawia się sytuacja na południowych obszarach Polski, gdzie gospodarstwa o wielkości do 5 ha stanowią 80%, z czego połowa to gospodarstwa zaledwie do 2 ha.

O katastrofalnym stanie naszej wsi i jej kompresji demograficznej szeroko piszą Oberländer („Die agrarische Uebervölkerung") i Poniatowski („Przeludnienie wsi i rolnictwo"). Wprawdzie pierwszy uczony jest niedokładny w swych badaniach i bardzo tendencyjny, niemniej jednak cyfry przez niego podane nie wykraczają w większości wypadków poza ramy stanu rzeczywistego. Z obliczeń dokonanych przez wyżej wspomnianych badaczy wynika niezbicie, że przygniatający odsetek ludności wiejskiej jest pozbawiony pracy. Na 34 miliony ludności w Polsce 25 milj. to ludność wiejska, z czego nie rolniczej jest ca. 4 miliony. Dodać należy, że z tych 21 milionów zawodowo czynnych jest 11 milj., zawodowo zaś biernych 10 milj. Na 100 ha obliczeniowych, według Poniatowskiego, może być produktywnie zatrudnionych 30 osób czynnych zawodowo w rolnictwie, co w całej Polsce wyniesie ca. 7,2 milj. Ponieważ zaś faktycznie zatrudnionych w rolnictwie jest 11 milj., przeto zbędnych jest ca. 4 milj. zawodowo czynnych, nie licząc już zawodowo biernych. W niektórych powiatach stan bezrobocia sięga niekiedy aż nazbyt wysoko. Tak np. w rzeszowskim, według Michałowskiego, na 188 tys. ludności rolniczej 66.900 było faktycznie bezrobotnych. Należy dodać, że w tym okręgu 90% gospodarstw to warsztaty do 5 ha. swego rozłogu. Na szczęście w tym miejscu powstaje nowe życie, tworzy się C. O. P., a wraz z nim praca, zadowolenie i dobrobyt.

Wracając do kwestii bezrobocia, nie można pomijać zagadnienia konsumcji czy, jak prof. Staniewicz mówi, niedokonsumcji. Najlepiej zresztą problem niedokonsumcji omówili Gronowska i Obrębski w swych pracach pod wspólnym tytułem: „Spożycie gospodarstw karłowatych". Okazuje się, że na omawianych przez autorów terenach, dzienny koszt utrzymania osoby obniżył się, biorąc przeciętnie z 128 groszy do 46. Głównymi produktami pożywienia są na wsiach: chleb, potrawy mączne, ziemniaki, warzywa i mleko. Jeśli idzie o tłuszcze, górny poziom układa się w granicach 1½ kg do 6,1 kg na osobę rocznie, podczas gdy chłopak wiejski podczas służby w wojsku spożywa tłuszczów ca. 109 kg rocznie.

Jak widać z przytoczonych cyfr, pokarm wsi przedstawia sobą nikłą wartość energetyczną, co nie wpływa dodatnio na podniesienie stanu fizycznego rolnika. Uwzględniając przerost ludnościowy wsi, należy również podkreślić nieracjonalność jej pożywienia. Wieś polską cechuje zbyt duży konserwatyzm gospodarczy i brak zamiłowania do uprawy bardziej pożywnych roślin. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o szpinak, sałaty różnego rodzaju, pomidory, których nasza wieś nie umie jeszcze dobrze uprawiać. Również owoce nie odgrywają takiej roli w spożyciu, jaką powinny odgrywać. Z tego też względu zagadnienie sadzenia i hodowania choćby paru drzew owocowych przy każdej chacie wiejskiej jest niesłychanie aktualne w Polsce. Wreszcie nieregularne odżywianie wsi winno przybrać formę przemyślanej i planowej, rozłożonej na cały rok konsumcji.

Tymczasem stan jaki dziś obserwujemy jest conajmniej dziwny. Wieś naszą cechuje obfitość pokarmów po żniwach, a niedostatek ich w okresie przednówka. Nie należy już zbytnio podkreślać, że podobny tryb odżywiania odbije się ujemnie przede wszystkim na kobietach w ciąży i w okresie karmienia.

Po tym co wyżej powiedziano zachodzi pytanie, czym można usunąć panujące dziś nagminne na naszej wsi bezrobocie z jego wszystkimi konsekwencjami. Usunąć te braki może uprzemysłowienie, intensywna urbanizacja wsi, rozpowszechnienie rzemiosła i handlu, wzmożenie przetwórstwa, krótko mówiąc — transfiguracja rolnika w człowieka innego pozarolniczego zawodu.

O organizacji środków i o kierunkach tej drogi — następnym razem. Obecnie możemy tylko dodać, że ci, którzy nie wierzą w drogi rozwoju wsi, którzy są wrogo nastawieni do planowej gospodarki i organizacji naszego rolnictwa, którzy widzą wszędzie brak inicjatywy i temperamentu — zawiodą się na całej linii.

(tek).

Wojna w eterze

Radio jest tym wynalazkiem, którego naturalnym „powołaniem" było dotarcie „pod strzechy". „Strzecha" ta zaś, rozumiana w jak najszerszym zakresie była i jest łasym kęskiem dla tych, którzy dążą do rozpowszechnienia swoich idei czyli, jak to się popularnie mówi, dla „robiących propagandę".

Propaganda służy dziś sprawom narodów, kierownikom państw, ideom politycznym, społecznym i kulturalnym. W obecnych latach tak zwanego pokoju bezustannie jesteśmy świadkami walki na falach eteru, żeby nie powiedzieć dosadnie: regularnej bitwy między narodami czy państwami, rządzącymi milionami dusz. Bezpośrednim narzędziem jest tutaj mikrofon, pośrednim szereg języków, przy pomocy których dawno już przekroczono granice państwowe, idąc na podbój całego świata.

Radiosłuchacz słyszy płomienną prelekcję, wygłaszaną w języku hiszpańskim czy angielskim, wygłaszaną z Rosji, we francuskim i arabskim z Włoch itd. itd. Tworzy się prawdziwe „perpetuum mobile" mowy ludzkiej, wypowiadanej w szeregu językach po to tylko, aby zdobyć jak największą masę dla swoich idei.

Propagandę radiową, system walki w eterze, na najwyższym poziomie postawiły państwa totalne. Nie trzeba tłumaczyć dlaczego, natomiast warto zapoznać się z metodą tej działalności, na której powodzenie rządy swe nie wahają się poświęcać milionowych sum. Trudno jest dojść do budżetów, jakie państwa na ten cel przeznaczają, niemniej, od czasu do czasu, dowiadujemy się o kolosalnych funduszach, wyrzuconych dosłownie w powietrze. Ostatnio np. doniesiono, że sowiecki GPU otrzymał od rządu specjalny kredyt w wysokości 50 milionów rubli, stanowiących pierwszą ratę na akcję zabezpieczenia ludności przed szkodliwymi wpływami zagranicznych radiostacyj. 50 milionów, jako pierwszą ratę, i to nie na propagandę, ale raczej na samoobronę!!

Pisząc o propagandzie, prowadzonej na forum międzynarodowym, zacząć trzeba właśnie od wyżej wspomnianej Rosji, jako kraju, który pierwszy użył radia do szerzenia idei politycznych i społecznych.

Rozgłośnie sowieckie, na skutek rozmieszczenia na całym kontynencie euro - azjatyckim i mocy nadawczej, słychać w Europie, Azji, Ameryce Północnej i Północnej Afryce. Jest to skala, jakiej normalnie nie dorównuje żadne państwo na świecie. Ponieważ założeniem komunizmu jest opanowanie świata, przeto propaganda rosyjska posługuje się szeregiem języków obcych, jak: francuskim, niemieckim, angielskim, polskim, czeskim, hiszpańskim, fińskim, holenderskim, a nieraz i esperanto. Zagłuszenie emisji stacyj nadawczych w Sowietach jest nader ciężkie, wskutek wielkiej ich mocy.

Wspomnieliśmy o walce w eterze. Przeciwnika nie trzeba długo szukać. Będzie nim przede wszystkim narodowy - socjalizm czy faszyzm. I te kraje, w których zrodziły się obie idee, nie próżnują. Konferencja w Lucernie w 1933 roku przyznała Niemcom 14 długości fal, do czego jeszcze w tym roku przybyły stacje nadawcze w Austrii i Sudetach. Pod względem ilości rozgłośni Niemcy są więc w Europie na czele. Ale ambicje Trzeciej Rzeszy przy włączeniu w zakres propagandy — radia, idą grubo dalej, niż granice naszego kontynentu. Dominia brytyjskie nie jeden kłopot miały i mają z angielskimi audycjami, nadawanymi z... Niemiec. A za słowem, noszonym na falach eteru, docierają do mieszkańców Afryki i Poł. Azji kwestionariusze z zapytaniami: „czy się słucha regularnie audycyj niemieckich", „jakie stacje słychać lepiej od niemieckich", „jakie zagadnienia interesują najbardziej" itd.

I znowu — skoro walka — ktoś się musi również i bronić. Owszem, broni się Anglia na licznych frontach: do niedawna przyszło jeszcze stoczyć prawdziwą wojnę na falach radiowych z Italią. Dopiero zawarcie pewnego rodzaju „gentleman

agreement", umowy w sprawie zaprzestania wrogiej propagandy radiowej, położyło kres oficjalnym, regularnie staczanym potyczkom. Niemniej do chwili obecnej istnieje w dalszym ciągu propaganda radiowa z obu stron, w czym prym wiodą Włosi, których propaganda polityczna przez radio przewyższa pod względem zakresu nawet propagandę rosyjską i niemiecką. Propaganda włoska przerzucona jest na Bliski Wschód i Afrykę, a bliżej na Bałkany i Francję. Przemówienia nadaje się w kilkunastu językach z następujących rozgłośni: Rzym, Bars, Trypolis i Havar w Abisynii.

Wojna w Hiszpanii przyczyniła się do powstania ożywionej propagandy radiowej na półwyspie Pirenejskim. Znowu przekonywujący przykład wojny, toczonej bez tarć orężnych, ale dających zapewne nieraz w efekcie większe korzyści. Rząd barceloński rozpoczął nadawanie audycji fikcyjnych, których źródłem miała być jakoby kwatera gen Franco. Rząd narodowy nie pozostał dłużny: rozbrzmiały piękne słowa w językach: francuskim, arabskim, a nawet rosyjskim, speakerzy zaś, będący po stronie powstańców, występowali w tych wypadkach jako rzecznicy Barcelony.

Propaganda radiowa czy reakcja na wypowiedzianą z szeregu stron wojnę na falach eteru była, a nawet jest jeszcze, w Anglii i Francji na poziomie, któremu daleko jest dorównać „wojującym" wytrwale państwom totalnym. Radia w tych krajach używa niejednokrotnie propaganda... zagraniczna. Do niedawna jeszcze np. rząd barceloński potrafił zapewnić sobie przychylne komentarze zarówno w angielskiej BBC, jak i we francuskiej TSF. Przebudzenie, jakie nastąpiło obecnie w tych państwach pozwala wierzyć, że już niezadługo będziemy świadkami zdwojonej, planowej i regularnej walki radiowej o panowanie nad światem.

Jaki jest w tej „eterycznej walce udział Polski? Wydarzenia historyczne nie pozwalają naszemu radiu na pozostanie w tyle. Wypadki czeskie wciągnęły i nas siłą rzeczy na bezkresne pole przestrzeni. Nadawane przez nas audycje w językach angielskim, francuskim, niemieckim, a nawet hiszpańskim i włoskim były tylko potwierdzeniem, że Polska, jako państwo potężne była zmuszona wciągnąć się do walki na falach eteru w walce o słuszne prawa.

Tak oto w chwilach wytężonej pracy mężów stanu i dyplomatów nad ugruntowaniem pokoju, jesteśmy świadkami, toczącej się od lat, energicznej wojny w eterze. Paradoks? Możliwe. Ale tam, gdzie chodzi o przeprowadzenie i zwycięstwo jakiejś sprawy — jakże chętnie operuje się paradoksami...

A. P.

O przyszłość filmu polskiego

I.

Wszelki ruch postępowy w kinematografii polskiej jest dziś zależny od realizacji dwóch zasadniczych postulatów naszego życia filmowego. Pierwszy z nich to — rozbudowa sieci kinoteatrów, których ilość jest wciąż jeszcze zastraszająco mała; drugi — wytężona akcja w kierunku zwiększenia zainteresowania przeciętnego widza kinowego polską produkcją filmową i jej rozwojem.

Jeżeli chodzi o postulat pierwszy, to dziś (już po przyłączeniu ziem zaolzańskich) liczba kin w Polsce sięgnęła 800. Pomijając dysproporcjonalność tej liczby kin w stosunku do szeregu mniejszych państw, które nas pod tym względem grubo przewyższyły — trzeba stwierdzić, że kinofikacja rozwijała się dotychczas w sposób najzupełniej „dziki".

Nieprzychylne do ostatnich lat warunki dla nowopowstających placówek kinematograficznych sprawiły, iż kinoteatry powstawały tylko tam, gdzie opłacało się to z punktu widzenia jak najciaśniej pojmowanej handlowości, niemal sklepikarstwa. Te zaś połacie kraju, w których założenie nowego kinoteatru przedstawiało jakiekolwiek ryzyka, pozostają do dziś dnia nieskinofikowane. Oczywiście prym wiodą tu stale województwa wschodnie, w których liczba kinoteatrów jest wprost mikroskopijna (nowogródzkie — 13, poleskie — 14, wileńskie — 21).

Postulat drugi: zwiększenie zainteresowania widza polską produkcją filmową — doczekał się po wielu latach chociaż częściowej realizacji w zorganizowaniu pawilonu filmowego na ostatnich Targach Wschodnich we Lwowie [1]). Prasa filmowa, która w tej dziedzinie miałaby najwięcej do powiedzenia — przedstawia dziś widok opłakany. Poza dwoma tygodnikami ściśle „branżowymi", poświęconymi wyłącznie zagadnieniom fachowym, niema dziś w Polsce pisma, któreby bezstronnie informowało widza kinowego o problemach krajowej kinematografii. T. zw. kolumny filmowe, rozrzucone po niektórych dziennikach odstręczają nieraz w ogóle od czytania o sprawach rodzimego filmu, rażąc dyletantyzmem i beznadziejnością tematów (exemplum: „Kurier Warszawski"). Widz karmiony pustymi frazesami i dętymi superlatywami płatnych komunikatów, preparowanych w laboratoriach p. p. szefów propagandy, traci zupełnie zaufanie do wszystkiego co się dziś o filmie pisze.

W rezultacie nikt dziś nie zdaje sobie należycie sprawy z sytuacji, jaka panuje obecnie w polskiej kinematografii. A warto zająć się nią nieco szerzej.

II.

Przy obecnym „oszczędnościowym" systemie produkcji przeciętny koszt realizacji filmu długometrażowego w Polsce wynosi 100 do 150 tysięcy zł.

Możliwości osiągnięcia wpływów z eksploatacji filmu na terenie kraju dochodzą do sumy 200 tysięcy — a przy ewentualnym sprzedaniu filmu zagranicę kwotę tę niewiele przewyższają. W tych warunkach trudno jest wymagać, aby producent decydował się na lokatę kapitału w produkcję filmu, którego koszt przekraczałby powyższe granice.

Próby tego rodzaju kończyły się fiaskiem: rynek krajowy w obecnej sytuacji nie jest w stanie pokrywać kosztów produkcji obrazu w stopniu wyższym — bez względu na wartości samego filmu.

W takiej sytuacji producent idzie drogą najmniejszego oporu: przystosowuje poziom filmu do gustu najszerszych mas i schlebiając im zapewnia sobie opłacalność filmu. Stąd powstaje zmora t. zw. „kasowych tematów", chwytanych przeważnie wprost z odcinków brukowych powieści i literatury kuchennej w typie Mniszkówny. Eksperymenty formalne na szerszą skalę czy też próby wprowadzenia nowych tematów, przystosowanych chociaż w części do aktualnych potrzeb naszej rzeczywistości państwowej i społecznej — są więc niejako zgóry wykluczone.

Ten stan rzeczy nie byłby jednak beznadziejny, gdyby ludzie, w których rękach znalazł się polski przemysł filmowy, choć w części odpowiadali zadaniom, których się tak ochoczo podejmują. Analfabetyzm, ignorancja, najgorsze nawyki handlu sklepikarskiego — to powszechnie znane przymioty krajowych „filmowców". W konsekwencji na glebie krajowego filmu powstaje atmosfera niezwykle sprzyjająca wszelakiego rodzaju aferzystom i im podobnym typom „z pod filmowej gwiazdy", jakby żywcem wyjętych z satyry Paul Moranda „France la Doulce".

Jak tego rodzaju sytuacja odbije się na ogólnym poziomie artystycznym krajowej produkcji, nieraz wbrew aspiracjom i chęciom faktycznych, intelektualnych twórców filmowych — mówić wiele nie trzeba.

Ingerencja państwa w dziedzinę naszego życia filmowego wydaje się dziś być nakazem chwili. Film polski nie będzie miał żadnych dalszych szans rozwoju, o ile nie przyjdzie mu ze strony państwa i samorządu pomoc, zapewniająca trwałe podstawy materialne produkcji polskiej, zmierzającej do propagandy kinematografii w Polsce, rozszerzenia w kraju sieci kin — i co za tym idzie: popierania rodzimej twórczości filmowej.

III.

Wśród masy mniej lub więcej realnych projektów, jakie są w tej dziedzinie wysuwane, na uwagę zasługują przede wszystkim tezy Stowarzyszenia Realizatorów i Techników Filmowych, wyłuszczone w obszernym memoriale, który został złożony

[1]) Zob. nr. 30 „Zaczynu".

przez Stowarzyszenie w Ministerstwie W. R. i O. P. Dotyczą one w pierwszym rzędzie sprawy funduszu filmowego, stworzenia rady artystycznej filmu polskiego, sposobu kwalifikowania filmów oraz popierania kultury filmowej.

Fundusz Filmowy.

Zdaniem Stowarzyszenia R. i T. F. — powołanie w chwili obecnej do życia Funduszu Filmowego, przeznaczonego na popieranie polskiej produkcji filmowej, posiadałoby poważne znaczenie, jako jeden z ważnych środków spotęgowania twórczości kinematograficznej, zarówno pod względem przemysłowo-handlowym, jak i artystycznym.

Fundusz filmowy, o ile cel swój miałby osiągnąć, winien być przeznaczony na premiowanie filmów produkowanych w kraju. Niezależnie od tego, winny być przeznaczone ze strony państwa specjalne dotacje na dokształcanie ludzi, pracujących już w kinematografii oraz przygotowaniu do pracy filmowej młodego narybku.

Stowarzyszenie opowiada się przeciwko systemowi równomiernego premiowania wszystkich filmów produkowanych w kraju, wychodząc z założenia, że w ten sposób Fundusz Filmowy nie będzie stanowił dla producentów dopingu moralnego do realizowania filmów formalnie i tematycznie wartościowych i w małym stopniu będzie mógł wpłynąć na jakość tworzonych w kraju obrazów. Dlatego też Stowarzyszenie R. i T. F. uważa za najbardziej celowe, z punktu widzenia zarówno artystycznego jak i przemysłowego, zastosowanie progresji w premiowaniu filmów krajowej produkcji, uzależniając wysokość premii od wartości obrazu.

Rada artystyczna filmu polskiego.

Stowarzyszenie R. i T. F. proponuje powołanie do życia specjalnej, niezależnej Rady Artystycznej Filmu Polskiego, w skład której wchodziliby przedstawiciele władz państwowych, interesujących się kinematografią, jak: Min. Wyznań Relig. i Ośw. Publ.; Min. Przem. i Handlu; Min. Spraw Wewn., przedstawiciele Stowarzyszenia R. i T. F.; Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych, Związku Dziennikarzy i Publicystów Filmowych, delegat Spółdzielni Autorów Filmowych — jako instytucji specjalnie powołanej do produkowania filmów artystycznych; 2 operatorów, 3 reżyserów, 2 architektów filmowych, przedstawiciele ZASP-u, organizacji literackich i innych.

Zadaniem Rady Artystycznej Filmu Polskiego byłoby: kwalifikowanie wartości artystycznej obrazów produkcji krajowej, premiowanie filmów, przyznawanie nagród za najlepsze filmy polskie, organizowanie konkursów na scenariusze, prace estetyczne z zagadnień kinematografii itp.

Budżet Rady Artystycznej Filmu Polskiego winien opierać się na dotacjach państwowych oraz Funduszu Filmowego, przyczym koszty administracji Rady nie powinny przekraczać 5% ogólnej sumy Funduszu.

Kwalifikowanie filmów.

Stowarzyszenie Realizatorów i Techników Filmowych proponuje podział filmów produkowanych w kraju na 3 grupy: a) filmy bez szczególnej wartości; b) filmy przeciętne; c) filmy dobre. Pierwsza grupa filmów otrzymywałaby od Funduszu Filmowego drobną nadwyżkę ponad 5.000 zł. Filmy przeciętne uzyskiwałyby 50% premii przyznawanych filmom dobrym, a więc 10.000 zł. Filmy dobre uzyskiwałyby premię w wysokości 20.000 zł. Z pośród filmów dobrych, obrazy specjalnie wyróżnione otrzymywałyby poza premią normalną, przyznawaną producentowi, nadzwyczajne nadwyżki w postaci nagród za: a) reżyserię; b) najciekawszy scenariusz; c) zdjęcia; d) grę aktorską; e) dekoracje; f) wartość tematu itp.

Premie winny być przyznawane producentom, podczas gdy nagrody — faktycznym duchowym twórcom filmów — realizatorom i technikom, względnie winny one ulec podziałowi między realizatorów i techników a producentów po połowie.

Na premiowanie filmów R. i T. F. proponuje dwie trzecie Funduszu, na nagrody jedną trzecią część Funduszu. W ten sposób, dzięki wprowadzeniu powyższej progresji zarówno producenci jak i realizatorzy i technicy filmowi byliby zainteresowani tworzeniem obrazów, posiadających wartość artystyczną i ładunek tematyczny o większym ciężarze gatunkowym.

Popieranie kultury filmowej.

Stowarzyszenie R. i T. F. uważa za wskazane, aby Rada Artystyczna Filmu Polskiego, niezależnie od premiowania filmów produkowanych w kraju, interesowała się popieraniem kultury filmowej w Polsce.

Poza premiowaniem filmów z Funduszu Filmowego, winny zostać przyznane ze strony państwa specjalne dotacje na cele następujące:

a) tworzenie laboratoriów eksperymentalnych dla dalszego dokształcenia ludzi, pracujących w kinematografii,

b) przyznawanie stypendiów państwowych dla osób pracujących w kinematografii i pragnących odbyć praktykę dokształcającą w studiach i laboratoriach zagranicznych,

c) utworzenie odpowiedniej sekcji filmowej przy Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej,

d) popieranie wszelkiego rodzaju badań naukowych, publikacji z zagadnień estetyki, socjologii i techniki filmu, których organizacją zajęłaby się Rada Artystyczna Filmu Polskiego, w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Realizatorów i Techników Filmowych, jako organizacją najbardziej do tego powołaną.

IV.

Można mieć cały szereg zastrzeżeń natury ściśle formalnej co do tez wyżej streszczonych — trudno jednak odmówić im obiektywizmu w traktowaniu poszczególnych dziedzin życia filmowego w Polsce. Idąc konsekwetnie po linii powyższych postulatów należałoby się spodziewać, iż tego rodzaju organizacja kinematografii w Polsce spowoduje w pierwszym rzędzie zwrot w zakresie tematyki filmów krajowych, skazanych dziś na... rozweselanie rzesz pracownic domowych. W perspektywie tez Stowarzyszenia Realizatorów i Techników Filmowych film polski staje się konstruktywnym czynnikiem państwowotwórczym, świadomym swych wielkich zadań, jakie stawia przed sztuką filmową nowoczesne państwo. Za cenę usystematyzowania bytu naszej kinematografii państwo ma prawo żądać oczyszczenia niezdrowej atmosfery, która dziś otacza i którą przesiąknięty jest film polski. Dlatego też zdrowej inicjatywie Stowarzyszenia R. i T. F., tym cenniejszej, że wychodzącej z grupy ludzi filmu, należy się pełne poparcie moralne ze strony opinii publicznej. Czynniki miarodajne zaś nie powinny przechodzić do porządku dziennego nad inicjatywą, która pozwala nam nieco jaśniej spoglądać w przyszłość polskiego filmu.

(901)

Rocznik Ziem Wschodnich

Ukazał się na rynku księgarskim Rocznik Ziem Wschodnich — 1939 r., wydany staraniem Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Jest to piąty rok wydawnictwa wynikającego z systematycznej akcji Towarzystwa, zmierzającej do zaznajomienia szerokich warstw społeczeństwa z Ziemiami Wschodnimi.

Poprzednie roczniki, które rozeszły się w 40.000 egzemplarzach, zdobyły sobie duże uznanie i są stale poszukiwane.

Treść Rocznika, składająca się z 20 starannie dobranych tematów narodowościowych, antropologicznych, gospodarczych i społecznych, zainteresuje niewątpliwie każdego czytelnika, jest bowiem lekturą równie interesującą jak i pożyteczną. Dla każdego zaś, kto zajmuje się gospodarczym zagadnieniem Ziem Wschodnich, niezastąpionym materiałem są dane statystyczne i kartogramy ilustrujące najważniejsze zjawiska życia Ziem Wschodnich.

Wśród autorów spotykamy specjalistów z każdej ważniejszej dziedziny. Doc. Dr J. Mydlarski daje czytelnikowi bardzo ciekawą charakterystykę struktury antropologicznej ludności Ziem Wschodnich. Dr Al. Krysiński analizuje element polski Wołynia i wykazuje wielką jego kulturalną przewagę nad innymi narodowościami. O osadnictwie czeskim i niemieckim Wołynia, jego znaczeniu gospodarczym i społecznym pisze Dr Z. Cichocka - Petrążycka. Sprawą ludności żydowskiej zajmuje się R. Bierżanek.

Następną grupę stanowią artykuły gospodarcze. Dr Dąbkowska zaznajamia czytelnika z problemem torfowisk północno - wschodniej Polski i ich wielkim, mało docenianym, znaczeniu gospodarczym. Ignacy Dziadosz pisze o Wołyniu w gospodarce rolnej Polski, a St. Boryssowicz rozważa teraźniejszość i przyszłość gospodarczą Wołynia.

Zagadnienie handlu porusza J. Kanarowski, omawiając drogi i rolę gospodarczą Międzynarodowych Targów we Lwowie, a M. Szyszkowski targi futrzarskie w Wilnie. W dalszych artykułach St. Ihnatowicz zaznajamia czytelnika z rolą Prypeci w sieci wschodnich śródlądowych dróg wodnych, a H. Jensz z elektryfikacją Wileńszczyzny.

Poruszono również dwa ważne dla życia gospodarczego i społecznego tematy, dotyczące finansowania inwestycji i o inwestycjach intelektualnych na Ziemiach Wschodnich.

Dużą uwagę zwrócono na ochronę przyrody i akcję letniskową, propagowaną przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich, jako jedną z dróg zbliżenia i poznania wschodnich obszarów Polski.

Cena Rocznika niska, bo zł 1.—

Trójgłos o totalizmie

Dyskusja na temat totalizmu zaczyna wkraczać na ciekawe tory. Ostatnio pisały o totalizmie „Myśl Narodowa", (Nr. 23), „Płomieńczyk" (Nr. 7 (14) i „Robotnik".

Podajemy ten trójgłos:

Myśl Narodowa" pisze:

Przyjąwszy pewien harmonijnie skonstruowany zespół idei, to znaczy stanąwszy na stanowisku jednego światopoglądu, uważanego za bezwzględną prawdę, a równocześnie przyjąwszy, że prawda jako taka winna być udziałem możliwie każdego, katolik już z założenia swego winien być totalistą.

Ale wróćmy do państwa i zagadnień ustrojowych, bo w rzeczywistości pojęcie totalizmu stało się przedmiotem tak zacieklej polemiki, właśnie jako dotyczące państwa i Narodu. Każdy ustrój państwowych winien reprezentować i realizować jakieś ideały, jakieś założenia; i każde państwo winno być rzecznikiem pewnej myśli i woli. Różnica polega przede wszystkim na tym, jakie ideały i zasady, jaką myśl i wolę dane państwo wyznaje i realizuje, oraz czyja myśl i czyja wola zawładnęły danym aparatem państwowym i decydują o jego działaniu. Prócz tego różnić się mogą państwa i stopniem konsekwencji w realizowaniu reprezentowanych i wyznawanych idei, która to różnica tworzy według niektórych również dość ważną linię demarkacyjną między współczesnymi ustrojami politycznymi.

Antytezę rzeczywistą państwa totalnego będziemy wiedzili jednak dopiero w państwie liberalnym. Wprawdzie państwa liberalne, których typowym przykładem są państwa demokratyczno - parlamentarne XIX wieku zapewniają, że reprezentują idee, które określić byśmy mogli ideologią filozofów XVIII wieku: materialistycznego oświecenia i indywidualistycznego relatywizmu, to jednak w istocie państwo liberalne, w szczególności demokratyczno parlametarne, hołdując zasadzie wolnej gry w każdym terenie i w dziedzinie wszelkich zagadnień, jest właściwie tylko wypadkową starcia się najrozmaitszych światopoglądów i energii, stąd też zdaniem naszym nie mylą się ci, którzy twierdzą, że państwa powyższe nie posiadają w ogóle idei.

Oczywiście pomijamy tutaj stan faktyczny, zajmujemy się tylko samemi zasadami. By nas nikt jednak nie posądził o naiwność, krótko stwierdzimy, że nie chcą nam jest świadomość nieszczerość owych założeń liberalnych, wiemy przecież, że hasła te miały jedynie za cel osłabić i rozłożyć poprzedni podmiot rządzący danym państwem, a na jego miejsce wprowadzić jako nowego suwerena, niechcącego się narazie ujawnić, to co jest żydo - masonerią. Ów faktyczny władca państw „liberalnych" celowo, a przy tym pozornie tylko wysuwający kult jednostki i ową wolną grę w życiu gospodarczym i politycznym, dąży w istocie również do jak najbardziej totalnego realizowania nie tyle własnego światopoglądu, ile zaspakajania swoich planowych interesów.

„Płomieńczyk" twierdzi:

„Słowem, którym straszy się tak zwaną demokratyczną część naszego społeczeństwa jest totalizm. Ma ono rzekomo oznaczać brutalne opanowanie wszystkich przejawów życia społecznego przez człowieka czy grupę rządzącą i być przeciwieństwem demokracji, lub, określając bardziej dla nas zrozumiale — uspołecznionego państwa. Zastanówmy się, czy tak jest istotnie.

Realizować ideę to znaczy wprowadzać ją w życie, a zatem we wszystkie dostępne dla tej idei dziedziny. Im ogólniejszą będzie idea, tym szerszy zakres życia będzie obejmować, tym głębsza będzie jej penetracja w życie społeczne i osobiste, tym bardziej będzie więc totalistyczna. Realizatorów idei upoważnia do takiej działalności wiara, że zrealizowanie idei, a więc cel działania będzie tym szybciej i tym doskonalej osiągnięty, im wszechstronniejsze dla idei znajdzie się zastosowanie. Dążenie to jest wspólne dla wszystkich idei. Socjalizm czy chrystianizm, nacjonalizm czy komunizm, — jednakowo dążą do totalistycznego opanowania całokształtu życia. Różnią się one tylko zasięgiem totalizmu; gdy bowiem np. nacjonalizm ograniczy swoje tendencje totalistyczne do jakiegoś narodu, to granicą tą dla komunizmu będzie cały świat.

Totalizm jest więc naturalnym celem osiągnięć dla każdej idei. Nikogo nie oburzają totalistyczne tendencje Kościoła, oburzają natomiast metody realizacji używane w okresie świętej inkwizycji. Nie zatem o totalizm, ale o sposoby dojścia do totalizmu i utrzymania go chodzi. Jeśli bowiem np. nasz Naród uznał obronność naszych granic za sprawę od wszelkich innych zagadnień ważniejszą, a wszystko co się dzieje w kraju podporządkowuje się potrzebom Armii — to jest również swoisty przejaw totalizmu, zupełnie przecież nie kwestionowany, mimo że, jakiekolwiek działanie sprzeczne z obronnością kraju byłoby natychmiast jak najsurowiej i przy użyciu pełni państwowej siły zduszone. Niewątpliwie również każda idea polityczna jest ideą już w założeniu swym — totalistyczna".

W „Robotniku" czytamy:

„Każda ideologia ma charakter uniwerstlistyczny, a nie jest przez to bynajmniej totalistyczna. Uniwersalizmem nazwiemy wyprowadzenie z ogólnych uniwersalnych zasad wniosków obejmujących całokształt życia i zbudowanie na ich podstawie pełnego i harmonijnego światopoglądu z poddaniem całego narodu jednej wspólnej niewoli co nazwiemy totalizmem. Rzecz jasna, że można cele uniwersalistyczne realizować przy pomocy totalizmu, ale można to także czynić na drodze demokratycznej. I takie jest właśnie nasze stanowisko".

Klimat a gospodarka

Szef OZN gen. St. Skwarczyński na plenum Sejmu w dn. 3 b. m. wypowiedział ciekawe uwagi na temat związku t. zw. „klimatu politycznego" z gospodarką:

„W swoim przemówieniu wygłoszonym w Katowicach w miesiącu kwietniu b. r. p. wicepremier Kwiatkowski domagał się od społeczeństwa dogodnego klimatu dla śmiałych poczynań gospodarczych twierdząc z głęboką słusznością, że może go stworzyć tylko zjednoczenie i zdolne do solidarnego, wspólnego wysiłku społeczeństwo i jednolita opinia publiczna. Twierdzę, że w ciągu ostatnich miesięcy nastąpiło w naszym społeczeństwie pod tym względem wybitne przeobrażenie.

Zarówno jak decyzje naszych władz w kwestiach rozgrywek międzynarodowych, w sprawie litewskiej i w sprawie odzyskania Zaolzia, spotykały się z entuzjastycznym poparciem społeczeństwa, tak również śmiałe, energiczne i wszechstronnie planowane poczynania gospodarcze, dążące do zupełnego rozładowania bezrobocia w Polsce spotykają się zapewne z jednolitym usilnym i współtwórczym poparciem całego społeczeństwa. Ze swej strony gwarantuję takie poparcie ciał ustawodawczych i całego Obozu Zjednoczenia Narodowego".

Poseł Juliusz Dudziński, przemawiając w Sejmie, wyraził myśl, którą często rozwijaliśmy w „Zaczynie". Cytujemy bez komentarzy:

„Nie może Minister Spraw Zagranicznych prowadzić wydajnej polityki swojego resortu, jeżeli nie ma potężnych efektów w innych resortach, a zwłaszcza w resorcie gospodarczym. Wiem co mi Pan Wicepremier odpowie. Dajcie mi do wielkiego planu gospodarczego odpowiednie warunki polityczne, dajcie mi prawdziwe zjednoczenie narodowe. W takim stawianiu sprawy tkwi zasadniczy błąd. Prawdziwe zjednoczenie narodowe może się odbyć nawet nad głowami przywódców, tylko przy wykonywaniu wielkich planów. Inwestowanie małych planów, może dać tylko małe zjednoczenie."

W poprzednim numerze „ZACZYNU"

Duże litery! Tłusty druk! — O śmiały plan gospodarczy. — O ekonomikę dynamiczną — Rolnictwo w III Rzeszy. — Po Kongresie Techników. — Zależni i niezależni. — Głosy i odgłosy.

Następny, podwójny numer 43—44 „Zaczynu" ukaże się we czwartek, dn. 29 grudnia.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.